

KAROLINA KORWIN PIOTROWSKA

RESET

świat na nowo

MANDO 

POLSKI SOR

*Janek Świtala – ratownik medyczny,
prowadzi na Instagramie profil yanek43*

Janku, powiedz mi, jak umiera człowiek chory na covid?

Dusi się.

Ile to trwa?

Różnie, niektórzy umierają tygodniami, niektórzy zwijają się w sześć godzin. To duszenie się jest chyba gorsze niż tonięcie. Toniesz dwie, trzy minuty, potem tracisz przytomność, choć nawet, jeżeli jesteś nieprzytomny, to i tak może cię boleć. Stan pacjentów chorych na covid, przynajmniej tych, którzy byli pod moją opieką, bardzo szybko się pogarszał.

A co to znaczy „bardzo szybko”?

Jeden pacjent szczególnie „zrył mi beret”. Na SOR przyjechał mężczyzna z dusznością. Był w pełnym kontakcie słowno-logicznym, potrafił samodzielnie przejść z noszy karetkowych na łóżko, przywitał się z nami. Uśmiechnięty, całkiem miły facet. Był u nas sześć godzin, ale jego stan nieustannie się pogarszał. Po trzech godzinach już gwałtownie. W pewnym momencie musieliśmy mu zwiększyć dwukrotnie tlen, saturacja, czyli wskaźnik nasycenia krwi tlenem, w ogóle nie rosła, mimo że przeszliśmy z trzech do piętnastu litrów tlenu na minutę. Udało się nam go przekazać, jeszcze żywego, na górę, czyli na tak zwany oddział buforowy. Zaobserwowaliśmy u pacjenta zaburzenia świadomości związane z niedotlenieniem. Taki człowiek

zaczyna się zachowywać, jakby był pod wpływem substancji odurzających, może mieć majaki, krzyczeć i dokładnie tak było. Na oddziale buforowym doszło do zatrzymania krążenia. Został jeszcze skutecznie zresuscytowany, nawet udało się go dowieźć do szpitala zakaźnego, ale tam po godzinie czy dwóch nastąpił zgon.

Człowiek, który przed chwilą jeszcze z tobą dowcipkował, uśmiechał się do ciebie, umiera po kilku godzinach. Co czujesz? Już trochę pracujesz w tym zawodzie, wciąż cię to rusza?

Wiesz co, nie wiem. To zależy. Czasami po prostu przechodzisz nad tym do porządku dziennego. Zwykle towarzyszymy osobom, które mają prawie setkę, przeżyły wszystkie możliwe wojny i komunizm i po prostu przyszedł ich czas. To też nie jest tak, że cię to w ogóle nie rusza, bo takiego chorego na covid pakuje się do worka i jesteś w sumie ostatnią osobą, która go widziała i którą on widział za życia. A potem wracasz do domu i musisz żyć, spotkać się ze znajomymi, z rodziną. Ale są takie zgony, o których nie możesz zapomnieć. Kiedy patrzę na umierających covidowców, to cały czas mam gdzieś z tyłu głowy moją babcię. Ona ma 73 lata, jest w grupie ryzyka, ma nadciśnienie. Mieszka sama na wsi, bo tak chce. I to w pewnym momencie zaczyna ciążyć.

Byłeś przerażony, kiedy w marcu ogłosili, że jest epidemia?

To było przerażenie idące w agresję. Na studiach zacząłem się interesować problemami ochrony zdrowia w Polsce. Znam więc ten system od podszewki, mimo że nie pracuję długo. I nagle dowiaduję się, że do walki z tą chorobą będziemy stawać my, czyli goście, którym na co dzień brakuje sprzętu, dofinansowania, czasu, którzy muszą czasem szarpać się z pacjentem, a czasami z niedziałającym aparatem do EKG. Mamy walczyć z epidemią, z którą nie poradziły sobie inne państwa, tak jak Włochy czy USA. Nie chcę tu nikogo rozliczać, ale wszyscy pamiętamy te obrazki z OIOM-ów we Włoszech itd. Miałem tego dnia tylko jakiś ochraniacz na głowę i byłem

po prostu przerażony. Wtedy tej choroby baliśmy się znacznie, znacznie bardziej, bo nikt jej w ogóle nie znał, nie wiedzieliśmy o niej tyle co teraz, chociaż i teraz jest się czego bać.

Co wzbudzało twoje największe przerażenie?

To, że coś się stanie mnie i mojej rodzinie. Oczywiście przed pandemią też się bałem o bliskich, na przykład że moja mama będzie miała udar, bo wiem, że nie ma nic gorszego niż być pacjentem w Polsce. A tu to ryzyko stało się jeszcze bliższe i jeszcze mocniejsze, nie dotyczyło tylko narażonych z definicji, czyli właśnie mojej mamy, babci, ale także mnie, który w centrum tego szaleństwa będzie musiał siedzieć.

Ten kraj wysyła nas, młodych ludzi, którzy nie zrobili niczego złego poza skończeniem takiego, a nie innego kierunku studiów, w centrum jakiegoś pierdolnika, mając nas jednocześnie gdzieś. Bo my w tym wszystkim jesteśmy tylko numerami, numerami bez prawa do wykonywania zawodu, numerami w grafiku.

Dlaczego mówisz o sobie, że jesteś numerem?

Bo jestem ratownikiem medycznym. I o tym zawodzie mogę mówić bardzo dużo, ale jest chyba zawód najbardziej – nie to, że niedoceniony, bo ja się nie czuję niedoceniony – niepasujący do całej tej układanki w ochronie zdrowia.

Co masz na myśli?

Z jednej strony ustawodawca przewiduje dla nas ogromną samodzielność i tak też jesteśmy postrzegani, a z drugiej strony to, czego mnie uczono w szkole, nie do końca przystaje do realiów chociażby pracy na SOR-ze. Trzy lata studiów o stanach nagłych, medycynie ratunkowej, a na SOR-ze częściej zajmuję się pielęgnacją pacjenta, bo SOR, czyli oddział, który z definicji powinien ratować chorych, staje się ich przechowalnią. W dokumentacji szpitalnej, typu karta obserwacji pacjenta, w miejscu, w którym przystawiam pieczętkę,

napisane jest: „pielęgniarka sprawująca opiekę”. Kiedy na przykład zmieniłem pampersa albo umyłem pacjenta, to wykonałem zadania pielęgniarские. A przecież nie jestem pielęgniarką. Niby to są pierdoły, ale to bardzo dużo mówi o sytuacji.

Jako ratownicy nie mamy czegoś takiego jak prawo do wykonywania zawodu. Mamy tytuł zawodowy. Lekarza albo pielęgniarkę możesz sprawdzić w internecie, natomiast ratownik medyczny jest na tyle nieistotny z punktu widzenia prawodawstwa, że nie możesz tego zrobić, nie dowiesz się, czy koleś, który właśnie założył ci wenflon, jest absolwentem takiej albo innej uczelni. Nie możesz nawet sprawdzić, czy on w ogóle ma dyplom, mimo że udzielając świadczeń zdrowotnych, jestem traktowany jak funkcjonariusz publiczny. Ratownik jest zawodem zaufania publicznego.

I tu pewna aluzja. Prawicowe telewizje zaczęły w pewnym momencie zapraszać pewnego ratownika z Piły, który w mojej opinii powinien – gdyby to było możliwe – zostać pozbawiony prawa wykonywania zawodu za negowanie pandemii i bagatelizowanie zagrożenia życia. Ale nie możemy tego zrobić. Więc on chodzi i gada te farmazony, wyciera sobie gębę tytułem zawodowym. I co, mamy go do sądu podać? Przecież na wyrok czeka się miesiącami, jeśli nie latami.

Z drugiej strony jesteście ludźmi, którzy jako pierwsi zajmują się pacjentem w sytuacji zagrożenia zdrowia i życia.

No tak i ja niby na SOR-ze nie potrzebuję zgody lekarza, żeby pacjentowi, którego znam, bo jest u mnie piątą czy szóstą godzinę, podać na przykład pyralginę, bo coś go boli. Jedna ustawa mówi, że mogę mu dać, a druga, że jednak nie. A pacjent cierpi. Przynajmniej w teorii, bo pisałem pracę licencjacką o leczeniu przeciwbólowym i robię wszystko, żeby moich pacjentów nie bolało.

Na to nakłada się chaos związany z pandemią.

I nagle widzę wojsko pod szpitalem, wydają nam przepustki. Pojawiają się plotki, że mają zamykać miasta. Każdy pracownik u mnie

w szpitalu dostał, przynajmniej na SOR-ze, blankiet podpisany przez kierownika kliniki, że zaświadcza się, że pan/i XY jest pracownikiem bla bla bla bla. Ja coś takiego widziałem tylko na filmach o okupacji niemieckiej! Brakowało tylko przydzielania kryptonimów i dróg łączności.

***Ja coś takiego
widziałem tylko
na filmach o oku-
pacji niemieckiej!
Brakowało tylko
przydzielania kryp-
tonimów i dróg
łączności.***

**Wiesz, że to było robione głównie
po to, żeby stworzyć wrażenie, że ktoś nad czymś panuje?**

I mnie się też tak wydaje. Jestem dość krytyczny i zawsze mówię to, co myślę, ale szpital, w którym obecnie pracuję, muszę pochwalić, bo w tych nienormalnych warunkach udaje nam się wychodzić obronną ręką. Tam, gdzie nie dało się wyjść, tam, gdzie polegliśmy, tam polegli i inni. Nie ufam za to Ministerstwu Zdrowia, nie ufam w ani jedno słowo obecnego ministra i poprzedniego, bo to nie są eksperci. Wychodzą przed kamery i oceniają system ratownictwa medycznego, najwidoczniej nic o tym nie wiedząc. Idiotyzm.

Mamy jeden główny przekaz ministerstwa: „Nie ma się czego bać, jesteście przygotowani”. A ja sobie myślę: „Co oni gadają? Przecież ja na co dzień widzę to przygotowanie”. Ktoś mówi: „Kupimy respiratory”. O, takiego wała! Nie wierzę w ani jedno słowo.

Wiesz co, my się z tego trochę śmiejemy, ale chyba nie jest do śmiechu.

Pamiętam rozmowę z jedną ze starszych pielęgniarek, po której na następny dzień spakowałem się do szpitala. Wziąłem kilkulitrowy górski plecak, włożyłem ubrania, dwie książki i pomyślałem: „Dobra, jakoś to przetrwamy”. Przychodzę z tym plecakiem na dyżur, chowam go w szafce i słyszę szyderę: „He he. Co tam, gotowy na obóz?”. Gotowy. Kilka dni później wszyscy byli spakowani. Nikt się nie śmiał. Idziesz do pracy i nie wiesz, co będzie. Jak to brzmi?

Nie ma wojny, nie leje się krew na ulicach, nikt do nikogo nie strzela, a ty wychodzisz i mówisz bliskim: „Nie wiem, czy wrócę”.

Z czego to wynika? Z braku decyzyjności, bałaganu?

Ze wszystkiego. Przepraszam za język, ale uważam, że kraj, w którym żyjemy, Polska, zbudowany jest z gówna i kartonu. Pandemia sprawiła, że to gówno rozmoczyło karton i wszystko przecieka.

Covid powiedział „sprawdzam” i nie zdaliśmy. Na czym polegaliśmy?

Okazało się, że ta kołderka ciągnięta w każdą stronę rzeczywiście jest za krótka. I społeczeństwo wreszcie mogło to zobaczyć.

Jedynym naprawdę dobrym ruchem, jeżeli chodzi o pandemię, było zamknięcie wszystkiego.

Lockdown?

Tak. I tej decyzji będę bronił do końca. Pracują medycy, piekarze, policjanci, a specjaliści od spraw nieistotnych z amerykańskich korpo siedzą w domu. I to szanuję. Tylko w momencie, kiedy się schowaliśmy do tego bunkra, trzeba było opracować jakiś sensowny plan wyjścia. I co się okazało? Nie ma planu. Jest pandemia? Nie ma? Nie wiadomo. Nie było jasnego przekazu, klarownych informacji. Pamiętam rozmowę z policjantem, który przyjechał na SOR na interwencję, bo mieliśmy małą bijatykę. Stoimy sobie już po na papierosie. Patrzymy w ciemność, bo jest noc, i on mówi do mnie: „Wiesz, za 40 minut zaczyna się ten stan wyjątkowy bez stanu wyjątkowego, ale ja nie mam pojęcia, co to znaczy”. A ten człowiek miał za chwilę egzekwować prawo.

I co sobie pomyślałeś?

Nie powiem, że byłem szczególnie zaskoczony. Ale poczułem – jeśli to można poczuć – bezsens. Przecież to „tylko” choroba, a państwo sobie kompletnie nie radzi. Trzeba chyba uciekać z tego kraju.

I trzeba się postarać, żeby być tym pierwszym, bo może ubiegną cię ci, którzy sprawili, że to państwo jest tylko na papierze. Żyjemy w 38-milionowym kraju, fajnie by było, gdyby był chociaż jeden mądry człowiek, który przewiduje takie rzeczy jak funkcjonowanie w czasie pandemii.

Wyobraźmy sobie, co by było, gdyby zamiast pandemii spotkał nas konflikt zbrojny? Albo kryzys humanitarny?

W Azji przeżyli już kilka wielkich epidemii i tam procedury wchodzą natychmiast. Ludzie o nic nie pytają, mają wdrukowane, że mają słuchać, służby medyczne i ratunkowe działają odpowiednio. A Polak nie założy maseczki, bo to uderza w jego wolność. W Azji mają wirusa pod kontrolą, a my wciąż nie. Rozmawiamy w momencie, kiedy uderzyła druga fala i eksperci przewidują, że nie wrócimy do normalności jeszcze przez dwa lata. Jak sobie z tym poradzimy?

Szczerze? Myślę, że w Polakach coś pęknie, że coś wybuchnie.

A wiesz, że wszyscy tak mówią? Dokładnie to, co powiedziałeś. I we mnie też rośnie złość. Złość, że zarabiam psie pieniądze, ratując ludzkie życie. Staram się być skromnym człowiekiem, ale przecież, żeby być ratownikiem medycznym, coś trzeba mieć w głowie, jakąś wiedzę. A dostaję w sumie mniej pieniędzy niż mój kolega, który jest kasjerem w Lidlu i codziennie śpi ze swoją żoną w łóżku. Ja raz śpię w swoim łóżku, a raz nie, bo przez dwa tygodnie nie ma mnie w nocy w domu, a wtedy jestem obrażany i opluwany przez pijaków. I wówczas trafia mnie szlag. Bo gdyby nie ja i moi koledzy, gdyby nie tysiące takich ludzi jak my, to oni dawno żarliby gruz i piach. Na tym między innymi polega praca ratownika medycznego, że ktoś w swoim życiu coś spieprzył, a teraz ja muszę za niego oddychać, poruszać jego sercem, sprawiać, żeby go nie bolało. A widzę, że on nawet zębów nie umie umyć, nie dba o siebie, nie kąpie się, śmierdzi tak, że nie da się wytrzymać. I to są nasi sąsiedzi, nasze społeczeństwo,

które toczy rak alkoholizmu, gdzie najprostsza i najszybsza odpowiedź na wszelkie problemy to się schlać. To są rzeczywiste problemy Polski, a my wciąż słuchamy farmazonów o zagrożeniach ideologią gender i „tęczową zarazą”, o jakiejś wojnie cywilizacji. Nie chcę i nie potrzebuję medali, pomników, wierszyków w przedszkolach i plakatów z podobiznami. Chcę normalnie żyć w kraju, w którym się urodziłem.

Kiedy słyszysz nazwisko „Szumowski”, co sobie myślisz?

Że jest dobrą ilustracją słowa „ambiwalentny”.

To znaczy?

Był pierwszym ministrem zdrowia, który – jak pamiętam – nie był wobec nas chamski, nie wywyższał się. A byli tacy szefowie resortu, dla których, kiedy trafią na SOR, nawet znalezienie koca może być dużym problemem.

Szumowskiego nie można obwiniać za wszystko. Kiedy byłem w Berlinie tuż przed ogłoszeniem u nas pandemii, tam też na drzwiach aptek wisały karteczki: „Maseczek brak”. Nikt się nie spodziewał, że to będzie aż tak. Jednak pewnych rzeczy komuś na

Na tym między innymi polega praca ratownika medycznego, że ktoś w swoim życiu coś spieprzył, a teraz ja muszę za niego oddychać, poruszać jego sercem, sprawać, żeby go nie bolało.

takim stanowisku nie możemy wybaczyć. Ja jestem rozliczany ze wszystkiego, co robię przy pacjencie, i kiedy na przykład podam przeterminowany lek, a choremu coś się stanie, to czeka mnie postępowanie, nieprzespane noce i wielkie tłumaczenie się. Jestem w stanie wybaczyć to, że gdzieś tam pojawiły się chińskie maseczki, bo wszyscy produkowali je wtedy na potęgę i były różnej jakości, i można się było nadziać, ale jeśli państwo w Europie Środkowej nie potrafi

kupić respiratorów, tylko robi interes z jakimś handlarzem bronią, to jest dramat! Wywiad nie był w stanie kogoś takiego sprawdzić?

Ale jak wiesz, próbowano ministra kreować na bohatera, stąd słynne podkrążone oczy, zmęczony wyraz twarzy.

Te podkrążone oczy robiły na mnie wrażenie do momentu, kiedy zobaczyłem w pracy podkrążone oczy mojego kierownika. On harował na pierwszej linii razem z nami, dyżury dzień w dzień. Ja dużo dyżuruję, ale on to w szpitalu mieszka.

Ile trwał twój najdłuższy covidowy dyżur?

Ciągiem 48 godzin na dwóch SOR-ach. W związku z tym, że zarabiamy psie pieniądze, dorwałem sobie poza etatem w swoim dotychczasowym szpitalu drugą robotę w szpitalu wojskowym. Te dwa szpitale są obok siebie. Do tego drugiego trafili ci pierwsi turyści z Wuhanu. Pracowałem tam na intensywnej terapii kardiologicznej aż do momentu, kiedy pojawiło się pismo zabraniające medykom pracy w dwóch miejscach. W takich warunkach spędziłem longiem 48 godzin na dyżurze.

A jak to się robi, żeby nie spać 48 godzin?

To też nie jest tak, że nie da się na chwilę zdrzemnąć. W nocy ludzie rzadziej biją się na miecze, rzadziej potrącają się samochodami i rzadziej na przykład o 2.30 w nocy mają ochotę popełnić samobójstwo, chociaż to też się zdarza. Są jednak takie dyżury, że nie da się na chwilę przymknąć oczu. To jest loteria. Zwykle jednak nocą da się zdrzemnąć na dwie godziny, 90 minut, czasem tylko 40.

Ale to nie jest sen, podczas którego się wypoczywa.

Zgadza się. Dlatego pijesz szesnaście kaw na dzień, wcinasz słodczyce i masz nadzieję, że niczego nie spieprzysz. Dużo mi pomogli znajomi, bo w czasie drugiej doby na nocce byłem wrakiem, stałem się zirytowany i agresywny. Może nie aż tak, żeby komuś przyłożyć, ale

gdyby to trwało trochę dłużej, pewnie walnąłbym pięścią w ścianę. Jakiś starszy pan, któremu nic nie było, ale że starsi ludzie lubią sobie na SOR-ach posiedzieć, zadawał mi jakieś głupie pytania, a ja tylko warczałem na niego, zamiast odpowiedzieć. Inna metoda to aroganckie milczenie – ktoś do ciebie mówi, a ty na niego patrzysz i nic. Ten stan zmęczenia połączony ze zirytowaniem przenosi się czasem na inne, niezawodowe sytuacje. Idziesz do sklepu potwornie zmęczony i głodny, ledwo stoisz na obolałych nogach, marzysz o chwili odpoczynku, a tam cię ktoś przez nieuwagę szturchnie, kichnie na ciebie, zajmie ci kolejkę i czujesz, że zaraz wybuchniesz i zrobisz komuś krzywdę.

To świadczy o potwornym wyczerpaniu.

Na szczęście zacząłem nad tym pracować, walczyć o sen, rozumieć, skąd się biorą pewne zachowania. Przespałem pewnego dnia po takim maratonie dziewięć godzin, obudziłem się i normalnie byłem w szoku. Nie mogłem uwierzyć, ile mogę mieć energii tylko dlatego, że w końcu o siebie zadbałem. To pokazuje, jak ta robota wysysa człowieka.

Które obciążenie jest gorsze, psychiczne czy fizyczne?

Psychiczne, bo nawet jeżeli fizycznie jesteś do bani, ale masz dobry humor, to trudne sytuacje możesz obrócić w żart. Nie masz wtedy problemu z tym, żeby poprosić o pomoc, i nie stajesz się psychicznym obciążeniem dla reszty zespołu. Natomiast jeżeli odbija ci psychicznie, to nikt nie chce nawet na ciebie patrzeć. I w momencie, kiedy nie dajesz sobie rady, nikt nie będzie chciał ci pomóc.

A o czym się marzy, kiedy się tyle pracuje w takich warunkach?

Ja marzyłem o tym, żeby się wyspać, żeby się najeść, żeby zobaczyć się z mamą, która mieszka w Pile. I żeby w końcu nikt niczego ode mnie nie chciał. Żeby ci ludzie na piętnaście minut przestali umierać, dusić się, żeby nikt sobie ręk nie złamał, żeby nie

robili w pampersy. Piętnaście minut, tylko tyle. Nie wstydzę się tego, że czasami mam dosyć pacjentów, bo to jest ciężka i obciążająca praca. Gdybym pracował sto pięćdziesiąt godzin miesięcznie, albo chociaż sto dwadzieścia, to miałbym inaczej w głowie poukładane. Teraz, po powrocie z urlopu, bardzo uważam, staram się zrezygnować z niepotrzebnych zajęć, a skupiam się na tym, co mnie relaksuje, czyli na przykład na działalności w internecie. I widzę, że inaczej do tej roboty podchodzę.

Był taki moment, że chciało ci się po prostu wyc?

Nie raz i nie dwa. Były takie dyżury, że zaraz po trzaśnięciu drzwiami od szpitala odpalałem papierosa i zaczynałem płakać.

Co się wtedy działo?

Byłem zmęczony, bezsilny, schodziły ze mnie lęk i adrenalina. Jestem człowiekiem, który, kiedy coś się dzieje, to się nie łamie, nie pęka. Ale gdy napięcie ze mnie schodzi, staję się miękki jak dętka. I być może jestem za słaby do tej pracy, zbyt emocjonalny. Trudno powiedzieć.

*...marzyłem o tym,
żeby się wyspać,
żeby się najeść,
żeby zobaczyć się
z mamą, która
mieszka w Pile.
I żeby w końcu nikt
niczego ode mnie
nie chciał...*

A może masz po prostu dużo empatii.

Może. Czasem czuję się najgorszym człowiekiem na świecie.

Dlaczego?

Bo w obecnych warunkach przy takim natężeniu pracy, nawet nie chodzi o covid, nie da się pacjentom zapewnić książkowej opieki. I z jednej strony nie czuję się winny temu, że kiedy trzeba było pobiec na salę reanimacyjną do pomocy, bo mieli tam zatrzymanie krążenia, a jednocześnie wylądował helikopter z gościem po wypadku, to mój pacjent leżał w gównie. A potem, zanim do niego wróciłem,

musiałem jeszcze wypić kawę, bo już nie widziałem na oczy i znów coś się wydarzyło, tak że finalnie w tym kale i szczyinach leżał kilka godzin. Niby wiesz, że przez coś takiego się nie umiera, jest to tylko niehigieniczne i na krótko, a z drugiej strony myślisz: „No ja pierdołę, kim ja jestem, że tak go zostawiłem”. W momencie, kiedy zaczyna się medycyna katastrof, a ona trwa u nas praktycznie cały czas, to idziesz na kompromisy.

Pamiętasz moment, kiedy rozdawali u ciebie w szpitalu darmowe posiłki, maseczki, były oklaski dla lekarzy? Jak się wtedy czułeś?

Zażenowany.

Dlaczego?

Wiesz z mojego Instagrama, że problematyką ochrony zdrowia zajmuję się od dawna. I jest to główny przekaz mojego kanału. Wziął się stąd, że uważałem, iż o nas jako pracownikach ochrony zdrowia mówi się za mało. Nie dlatego, że nikt nas nie chce słuchać, tylko dlatego, że nie potrafimy mówić o naszej pracy. Na szczęście jakoś udaje mi się coraz więcej ludzi tym tematem zainteresować, ale jednocześnie mam świadomość, że wiele osób ma to gdzieś. I dla nich strajkujące pielęgniarki „chcą się nachapać”, a lekarze „to konowały”. Dlatego są chwile, że mam w dupie tę zupe. Sam ją mogę sobie ugotować. Tu chodzi o coś innego. Przyznaję, była taka restauracja, która naprawdę gotowała nam od serca, za własne pieniądze przywozili nam te posiłki. Na każdym opakowaniu pisali coś fajnego. To było super. Widać było, że są z nami. Natomiast zupełnie nie rozumiem jakichś akcji typu „śpiewamy dla medyków”. Ludzie, ja chcę się wyspać, śpiewać to trzeba było na protestach.

A jak słyszysz owacje dla lekarzy?

To wołałbym owulację i nie dla lekarzy. Tak całkiem serio, jak ktoś ma bić brawo, to niech się w głowę najpierw walnie. Mocno.

Niektórzy powiedzą, że nie doceniasz czyjejs wyciągniętej ręki. Ludzie chcieli dla was dobrze, przynajmniej przez ten krótki moment. Oczywiście, że tak, tylko medycyna, a już na pewno ratunkowa, ma to do siebie, że nie ma w niej miejsca na sentymenty. Możesz płakać, tupać nogami, ale jak masz raka, to go masz i po prostu trzeba się leczyć, stosować chemioterapię itd. I jeżeli w Polsce ochrona zdrowia ma problem, to też trzeba ją leczyć, a nie bić brawo i śpiewać piosenki. I jeśli mam być szczery, to takie „miłosne” gesty społeczeństwa w naszą stronę są niczym innym jak zagłuszaniem własnego sumienia. Może i mieli nas gdzieś, kiedy jako środowisko walczyliśmy o nich i o siebie, ale teraz „masz zupę, więc jesteśmy kwita”?

Trudno się z tym nie zgodzić.

Jak zareagowałeś, kiedy prezydent z premierem zaczęli mówić, że już nie ma epidemii, że w zasadzie zwyciężyliśmy?

Zaśmiałem się cicho pod wąsem, bo to nie są dla mnie eksperci.

Wiesz, oni rządzą krajem i mają pewną moc sprawczą, która doprowadziła do tego, co mamy teraz.

To prawda. Powiem ci szczerze, że nie wiem, co dokładnie czułem.

Przecież wszyscy lekarze jak jeden mąż mówili, że jesienią będzie armagedon. Nie masz wrażenia, że zostaliśmy oszukani, że ktoś nas wrobił?

No mam. A poza tym potwierdziło się, że polityka to balansowanie między zyskiem a stratą, że w tym momencie najważniejsze stały się wybory, a nie zdrowie Polaków.

Wydaje mi się, że politycznie można było ugrać o wiele więcej i to ze wszystkich stron sporu, mówiąc: „Słuchajcie, to nam się udało, a to zawaliliśmy”. Wtedy byłby chociaż cień nadziei, że można tym ludziom ufać, że im zależy. A teraz się okazuje, że działania, które podjęli, były jak sikanie na płonącą trawę, kiedy obok płonie las.

Albo gaszenie pożaru benzyną. Mamy teraz drugą falę. Jeszcze niedawno były zupki z restauracji i owacje. Wszyscy kochali medyków. Nagle w oczach niektórych okazało się, że sprzedaliście się wielkim koncernom medycznym i zabijacie ludzi. Kilka miesięcy i zmiana o 180 stopni.

Bardzo nie lubię tych porównań, ale niestety one tu bardzo mocno pasują. Na początku byliśmy jak powstańcy warszawscy, co to z butelką benzyny idą na niemieckie czołgi. No i podobnie jak w powstaniu warszawskim przyszedł moment, kiedy okazało się, że ci bohaterowie są jednak źli. Powstańcy usłyszeli: „Zniszczycie nam miasto. To przez was do nas strzelają”, a my, kiedy walka z wirusem okazała się znacznie trudniejsza, niż wszyscy

To straszne, że ludzie, którzy nie odróżniają bakterii od wirusów, podważają naukowe dokonania ludzkości, odrzucają jej zdobycze, jaką jest medycyna, nauka, i roszczą sobie prawo do bycia ekspertami po dwudziestominutowych filmikach na YouTube.

mi formularz albo dowód wpłaty, bo ja ani potwierdzenia, ani żadnej kasy nie widziałem.

myśleli, usłyszeliśmy: „To przez was ta porażka. Nie chce się wam pracować”. Na kogoś trzeba było tę agresję skierować, przecież nie na rząd.

To przecież ja jestem winny temu, że ktoś idzie pod respirator, a nie ci, którzy urządzali sobie wesela w czerwonych strefach i żeby obejść zakazy, zatrudniali rodzinę jako kelnerów.

Naprawdę tak robili?

Tak. Opowiadała mi o tym koleżanka z sanepidu. Są takie historie, że trudno sobie wyobrazić bardziej podręcznikową głupotę. A ja nie dość, że nie lecę, to – jak się dowiedziałem – dorabiam na wymazach. Za każdy dodatni dodatkowa kasa. Tylko pokażcie

Mamy system edukacji wart tyle co ochrona zdrowia. Uczymy się ściągać, oszukiwać, podważać autorytety. I potem taki „wyedukowany” człowiek myśli, że w życiu, jak w szkole, trzeba kombinować, kłamać i że to on jest tym mądrzejszym.

Ziemia jest płaska, a wirusa wymyślił Bill Gates...

A ja jako ratownik cały dzień haruję za kasę od Sorosa.

Ja też jestem podobno opłacana przez Sorosa, więc możemy sobie rękę podać. Nie masz wrażenia, że wy dostaniecie po tyłku pierwsi, jak coś pójdzie naprawdę źle?

Boję się tego. To nie będzie pierwszy raz w życiu, kiedy ktoś będzie chciał mnie załatwić. Niedawno był marsz antyszczepionkowców i to ich chroniła policja, a nie medyków, którzy mieli inne zdanie. Cieszy mnie jednak to, że po jasnej stronie mocy narasta bunt. I jak kiedyś nie udawało mi się mobilizować osób, które mnie obserwują na Instagramie, do tego, żeby się ogarnęły i zaczęły się ochroną zdrowia interesować, tak teraz widzę, że nie jestem sam, że nie tylko mnie to męczy.

No dobrze, ale jak słyszysz te nawoływania, żeby nie nosić masek, żeby działać w imię indywidualnej wolności, co sobie myślisz? Przecież to są twoi potencjalni pacjenci na SOR-ze.

Tak, mam tego świadomość. I mam świadomość, że jak dojdzie do katastrofy, to nie każdego da się uratować. I nie będzie to moja wina. Choć podejrzewam, że wtedy już na pewno wyląduję na lekach psychotropowych.

Jeżeli koronasceptycy przeważą, to pandemia rozhula się do tego stopnia, że pobijemy Włochy. To straszne, że ludzie, którzy nie odróżniają bakterii od wirusów, podważają naukowe dokonania ludzkości, odrzucają jej zdobycze, jaką jest medycyna, nauka, i roszczą sobie prawo do bycia ekspertami po dwudziestominutowych filmikach na YouTube. To tak jak pacjentka, która „w imię wolności” nie zapięła pasów. Dziś jej wnuk nie ma babci.

Kiedy zamieściłam na Instagramie link do wywiadu z prof. Simonem, napisała do mnie pewna celebrytka, że to nie są lekarze, tylko przekupione kanalie. A tego typu narracja pojawia się coraz częściej w stosunku do osób, które do niedawna były autorytetami. To są bardzo grube oskarżenia, a słowa mają swoją moc. Słowo potrafi zabić.

Słowo kształtuje rzeczywistość. Jest źle, a świadczy o tym również to, że to nie rząd i ministerstwo nas broni, tylko my sami, na ile możemy, bronimy się na Instagramie, na YouTubie, na Facebooku. My prostujemy te bzdury. I z całym szacunkiem dla celebrytów – to oni, a nie my, reklamują swoją twarzą maść na rozjaśnianie odbytu, kredyty czy nowe smartfony.

No właśnie, dlaczego rząd nie zrobi nic, żeby zahamować tę pandemię fake newsów?

Zapewne szukają awaryjnego kozła ofiarnego „Słuchajcie, robiliśmy, co mogliśmy, ale oni to spieprzyli”. Minister, któremu nie udało się z wyborami i stracił 70 milionów złotych, mówi mi, że za mało się staram i nie chce mi się wykonywać obowiązków. Przecież to Monty Python!

Czujesz, że to jest świadome kierowanie agresji w waszą stronę?

Tak to odbieram. Usłyszałem niedawno od jednego pana, że jestem mordercą, bo podłączam ludzi do respiratorów, a one rozsadzają płuca.

Podobno tak się dzieje, też to słyszałam.

Odpowiedziałem tamtemu panu, że ma rację, tak, respirator może rozsadzić płuca, ale pod warunkiem że to on go będzie obsługiwał, a nie ja.

I jaka była jego reakcja?

Żadna.

Opisywałeś na Instagramie historię pewnej pani, która nie chciała założyć w szpitalu maseczki.

Tak. Zgłosiła się pacjentka z ósemką do wyrwania. Szczeka jej spuchła, pojawił się ból. Szpital, w którym pracuję, ma wszystkie możliwe oddziały, więc nieważne, czy ktoś przyjeżdża ze sraczką, czy z padaczką, mamy zaplecze, by go zaopatrzyć. Już na „dzień dobry” było widać, że z tą panią będą kłopoty. Jeżeli popracujesz z ludźmi jako medyk i porozwiązujesz ich problemy na SOR-ze, to gwarantuję ci, Karolina, że po piętnastu dniach, idąc ulicą, niemal bezbłędnie rozpoznasz, kto ma nierówno pod sufitem.

To się nazywa trzecie oko.

Być może. Przychodzi więc taka osoba i zaczyna się koncertowe darcie japy.

I co wykrzyczała?

Że zły stan zdrowia uniemożliwia jej założenie maseczki i ona ma na to zaświadczenie. Biorę je do ręki, a to jakiś świstek wystawiony przez, podejrzewam, zakrzychanego dentystę. Postanowiłem załatwić to inteligentnie, czyli zadzwonić i spytać lekarza stomatologa o ów stan zdrowia, ale akurat nie odbierali tam telefonu. Powiedziałem więc pani, że oczywiście może chodzić bez maseczki, ale poza szpitalem. Tu ma ją założyć. A ona do mnie, że ma swoje prawa. Odpowiedziałem, że też mam prawa, na przykład prawo odmówienia świadczeń zdrowotnych, bo wykluczyłem stan zagrożenia życia. Tak sobie pokrzyżaliśmy na siebie, włączyli się też i pacjenci i co nieco ta pani usłyszała. Oczywiście w odpowiedzi nie mogło zabraknąć słów, że to wszystko sterowane jest za pieniądze, „dajcie spokój z maseczkami” i takie tam niecenzuralne. W medycynie nie ma punktów za styl, są punkty za wyniki. A wynik był taki, że udało mi się świra nie wpuścić na SOR. Być może pani była zdrowa, a być może była bezobjawowym nosicielem covidu i zaraziłaby mi całą salę pacjentów. Niech sobie będzie głupia, ale gdzie indziej.

Jak rozmawiać z takimi ludźmi, co można im powiedzieć?

Chciałbym umieć z nimi rozmawiać, ale nie potrafię.

Dlaczego wszyscy mówią, że z nimi się nie da rozmawiać?

Bo trzeba by używać języka, który jest zrozumiały dla takiego odbiorcy, a ja nie znam tego języka. Opowiem ci o naszych menelach. Może to nie będzie dyplomatyczne, ale tak to niestety wygląda. Są różni bezdomni. Tacy, którzy są trzeźwi, ogarnięci, po prostu im w życiu nie wyszło. Każdego może to spotkać. Są tacy, którzy walczą z alkoholizmem, przegrywają, podnoszą się, i ich za to szanują. Ale jest też grupa ludzi, którzy mają mózgi już tak zniszczone alkoholem, że nie robi im różnicy, czy się posikają w autobusie, czy zrobią w portki w metrze. Potrafią być bezinteresownie złośliwi. Wyobraź sobie salę obserwacyjną, na której leży dziewięciu pacjentów, siedmioro miało jakieś przykre zdarzenia, potrzebują pomocy, doszło u nich do zaostrzenia jakiejś choroby, a dwóch jest naprutyh – ściągnięto ich z ulicy i zabrano do nas. W pewnym momencie jeden z tej dwójki spada z noszy, a drugi zaczyna rozwalać salę, bo nie może powstrzymać agresji. Nie mogę całej uwagi skupić tylko na tych gościach. Co robić, Karolino? Nie da się z tym agresywnym gadać, on nie rozumie komunikatu „proszę się uspokoić”, więc czasem po prostu trzeba użyć siły. Przymus bezpośredni, unieruchomienie czterokończynowe, te tematy... I zanim ktoś się obruszy, że konowały biją ludzi, że ZOMO, że przemoc, niech sobie wyobrazi, co czuje pacjent czekający na przyjęcie do szpitala, któremu w pijackiej delirce taki obywatel świata zrzuca monitor na głowę.

W jakim stopniu na obecną sytuację pandemiczną i zachowania ludzi miało wpływ zachowanie polityków, osób publicznych, celebrytów, którzy nawoływali do nienoszenia maseczek i bagatelizowania zagrożenia?

Ja jestem w szoku, jak ogromny jest ten wpływ, choćby w mediach społecznościowych. Ma to oczywiście dobre strony, bo można

przekazać wartościowe informacje, na przykład kiedy mówię ludziom, że z bólem brzucha albo z podejrzeniem zapalenia cewki moczowej o drugiej w nocy wcale nie trzeba iść na SOR do mnie, tylko do lekarza nocnej i świątecznej pomocy lekarskiej, i oni tam idą, a potem dziękują, bo zamiast ośmiu godzin czekają czterdzieści minut. Ale z drugiej strony, są ludzie, którzy przez swoje głupoty robią bardzo dużo złego. Nie miałem pojęcia, jak wielu ludzi bezkrytycznie im ufa.

To w jakim świecie ty żyłeś?

Wiesz, ja jestem dorosłym dzieckiem alkoholika i moim standardowym podejściem jest zadawanie pytań i niewierzenie nikomu na słowo. I w takim świecie żyłem. A tu się okazuje, że jeden z drugim, który być może zna się na kosmetykach, ma fajną sylwetkę, coś tam zwiedził z biurem podróży, ma dla nas promocję 15 procent na hasło „zmarszczki, kremy i inne ściemy”, wypowiada się na tematy, o których nie ma pojęcia, a ludzie mu wierzą. Jest ładny, ma superzdjęcia. A w kontrze co? Ja i moja koleżanka Ania, która jest świetną pielęgniarką, przecieramy przemęczone oczy i mówimy: „Ogarnijcie się!”. No i nikt tego nie słucha, ewentualnie nieliczni.

Przegrywacie z celebrytami. Oni mają o wiele większy wpływ na ludzi niż ty, ale nie będą ich leczyli, nie uratują im życia, kiedy tamci się będą dusili. Tylko jak trwoga, to do Janka i reszty. Co czujesz, kiedy to sobie uświadamiasz?

Złość. Nie wierzę w takie opowieści, że karma wraca. W życiu widziałem wystarczająco dużo bydlaków, którym nic się nigdy nie stało. Nie wierzę też w Boga, ale jeżeli istnieje jakieś życie po śmierci, to mam nadzieję, że akurat wszyscy będą rozliczeni z tego, co zrobili innym. Co do centa. Dla mnie duże zasięgi, czyli możliwość docierania do dużej grupy ludzi, to ogromna odpowiedzialność. Niektóre posty piszę przez tydzień, bo wiem, że muszę coś doczytać.

Są też tacy, którzy nie mają albo nie chcą mieć świadomości tego, jak mocno wpływają na losy konkretnych ludzi. Nie tylko na to, jakie buty tamci włożą, ale także na ich zdrowie, a nawet na śmierć.

Śmierć stała się w naszej kulturze tematem tabu, wydaje się nam, że jesteśmy nieśmiertelni, a to nieprawda. Ja z racji mojego zawodu znacznie częściej niż inni jestem świadkiem końca życia. I wiem, że w momencie śmierci przeważnie nie ma już czasu ani sposobności, by kogoś przeprosić, z kimś się pojednać. Nie ma przycisku: „cofnij”. Matka, która naćpana rozwalila auto na drzewie, nie pogada już z córką i nie przeprosi jej za to, że przez swoją głupotę ją osierociła. Kiedy patrzyłem, jak umiera, myślałem sobie, co by było, gdybym to ja był na jej miejscu.

Są ludzie, którzy żyją bardzo wygodnie, trochę za wygodnie, nie wierzą w to, że jest cierpienie, że ich też będzie bolało. Można mieć najlepsze ubezpieczenie w prywatnej firmie medycznej, a i tak *summa summarum*, kiedy coś się dzieje, wszyscy trafiają do nas. Możesz znać profesora, który ma klinikę kardiologii, ale zanim trafisz do niego,

Ja z racji mojego zawodu znacznie częściej niż inni jestem świadkiem końca życia. I wiem, że w momencie śmierci przeważnie nie ma już czasu ani sposobności, by kogoś przeprosić, z kimś się pojednać. Nie ma przycisku: „cofnij”.

musisz przejść przeze mnie i SOR. A tam będzie ból, szczyzny na podłodze, bijatyka, policja i pałowanie. I będzie też śmierć. I to wszystko naraz, w jednym miejscu.

Może są pozbawieni wyobraźni, bo nie mają takich doświadczeń? Tak. Inaczej się ogląda jelita w *Szeregowcu Ryanie*, bo wiesz, że to jest film, a inaczej na żywo. Jeszcze inaczej ogląda się *Szeregowca Ryana* po tym, jak niedawno patrzyłeś na otwarty brzuch swojego pacjenta. I nagle wiesz, że takie rzeczy są realne.

A umieranie, jakby nie patrzeć i czego by nie wymyślić, zwłaszcza w Polsce, jest straszne. Jest ci zimno, dusisz się, jesteś przerażony, a często też śmierdzisz, bo gnijesz za życia.

No i ja po czymś takim nie potrafię powiedzieć: „Słuchajcie, jest super. Nie noście maseczek”.

Boże, nie wiem, co teraz powiedzieć.

Myślisz, że można podzielić świat na ten przed covidem i po nim? Zauważyłeś to w twojej pracy?

Jak wspomnieliśmy wcześniej, przyszedł wirus i powiedział: „Sprawdzam!”. Wiele instytucji zaczęło działać inaczej, szkoły, firmy. Każdy z nas ma jakieś doświadczenie zderzenia z nową rzeczywistością. Moim zdaniem chyba nikt nie przeszedł przez to suchą stopą. Szybko też się okazało, kto jest prawdziwym ekspertem w swojej dziedzinie, przywódcą, kto niesie kaganek wiedzy, postępu, oświaty, a kto ma tylko tytuły przed nazwiskiem.

Niektórzy mówią, że to jest w jakimś sensie doświadczenie pokoleniowe, że twoje pokolenie, tych dwudziestoparolatków, będzie bardzo mocno nim obciążone, bo wy właśnie wchodzicie w życie. Zaczynasz pierwszą pracę i od razu zderzasz się z czymś takim. Nie zgodzę się tylko z tym, że to moja pierwsza praca. Ja od szesnastego do dwudziestego czwartego roku życia pracowałem przy organizacji koncertów: Strachy Na Lachy, Piżama Porno. Jeździłem z nimi w trasę. Świadomie z tego zrezygnowałem. Kiedy odchodziłem z tej branży, koncerty to był pewnik. Raz było lepiej, raz gorzej, ale nawet jak ludzie nie mieli pieniędzy w momencie kryzysu w 2007 roku, to pożyczali i szli. Kultura była ważna. I nagle się okazało, że nie ma koncertów, nie ma jak zarobić. W telewizji grają tylko ci, którzy trzymają z władzą. Mam cały czas kontakt z kolegami z branży i oni, którzy kiedyś grali sto koncertów rocznie, nagle muszą szukać pracy za dwa, trzy tysiące złotych. No bo świat się zmienił.

W jaki sposób?

Chyba stał się brutalniejszy. Ludzie, którzy się boją o byt, o zdrowie, mają mniej skrupułów. Wiesz, to jest naturalne w pewnym sensie, taki atawizm. Tylko co robić, kiedy wszyscy się boją i wszyscy mają mniej skrupułów. Mam to szczęście i jednocześnie chyba pecha, że przynajmniej przez najbliższych parę lat dla ludzi z mojej branży roboty nie zabraknie. Ale nie wszyscy mogą być medykami.

Wydaje mi się, mam taką nadzieję, że obecna sytuacja podważy też trochę wiarę moich rówieśników w kapitalizm.

Na pewno.

Mam znajomych, którzy robili karierę w Mordorze. Kiedy ja biegałem po SOR-ze, oni już byli młodszymi specjalistami do spraw nieistotnych. Zarabiali duże pieniądze. Dla młodego człowieka 5, 6, 7 tysięcy złotych to są duże pieniądze.

To w ogóle są duże pieniądze.

I nagle okazuje się, że pan junior specialist nie jest już nikomu do niczego potrzebny i ma dwa tygodnie na spakowanie swoich rzeczy. Wypad.

Mam nadzieję, że covid skłoni nas do takiego prospołecznego podejścia do świata, w którym wszyscy jesteśmy wspólnotą, gdzie ja dbam o ciebie, a ty o mnie. Mam nadzieję, że otworzymy oczy na to, że wcale nie jesteśmy samowystarczalni, że nie sami do czegoś dochodzimy.

Jeżeli ja jako ratownik medyczny będę głośno wspierał nauczycieli, to dzięki ich pracy za dziesięć lat być może będę miał dobrych studentów, a ci dobrzy studenci będą dobrymi ratownikami. I to się wszystko razem zazębia. Trzeba to głośno komunikować, trzeba krzyczeć o różnych sprawach. I ja trochę szczekam w internecie, bywam chamski, czasem wulgarny.

Dzięki temu cię zauważyłam. Twój szczek do mnie doszedł i mnie zainteresował.

Miło mi. Kiedy zaczynałem czekać dawno temu, jeszcze na studiach, to słyszałem: niczego nie zmienisz. I mija rok, dwa, a ja widzę, że w Polsce jest coraz więcej takich młodych wyszczekanych, którzy się nie boją.

To prawda, takich profili jest coraz więcej. Nagle się okazuje, że cała masa pielęgniarek, młodych lekarzy, pracowników medycznych prowadzi bardzo ciekawe profile w mediach społecznościowych; opowiadają o swojej pracy, bez retuszu, społecznie, edukacyjnie. Dlaczego to robicie? Bo urodziliście się ze smartfonem w ręku, bo internet nie ma dla was tajemnic czy może czujecie misję?

Dla mnie istotny był moment, kiedy uświadomiłem sobie, jak duży wpływ na ludzi mają media społecznościowe i że mogę pokazać, na czym polega ta praca, ze wszystkimi jej stronami, jasnymi i ciemnymi.

W pracy, mimo że pewnie wszyscy myślą o mnie, że jestem chamski, staram się być miły, uśmiechnięty i mieć dla każdego czas. Tylko często gęsto sytuacja wymusza to, że na bycie miłym mam w robocie tylko godzinę. A potem staję się robotem. Są rzeczy, z których nie jestem dumny, jeśli chodzi o bycie ratownikiem medycznym, bo na przykład na kogoś nawrzeszczałem, nie zająłem się kimś. Pamiętam faceta, który wił się na podłodze z bólu, bo miał kolkę nerkową, a ja w tym czasie biegłem do pomocy przy reanimacji. Chwył mnie wtedy za rękę i zapytał: „Ile jeszcze?”. A ja się wyrwałem i warknąłem: „Spierdalaj”. Biegłem na ratunek życia. Po reanimacji, nieudanej niestety, chciałem wrócić do tego pacjenta z kolką i go przeprosić, ale jego

Dla mnie istotny był moment, kiedy uświadomiłem sobie, jak duży wpływ na ludzi mają media społecznościowe i że mogę pokazać, na czym polega ta praca, ze wszystkimi jej stronami, jasnymi i ciemnymi.

już nie było. Może go wzięli gdzieś, może wypisali. Tylko że w jego głowie został ratownik medyczny...

Który krzyczy: „Spierdalaj”.

Właśnie. Na Instagramie mogę wiele rzeczy wytłumaczyć, porozmawiać. Ludzie zaczynają rozumieć, na czym polega nasza praca, kto jest pierwszy do przyjęcia, w związku z tym inaczej się zachowują na SOR-ze. Mogę powiedzieć, dlaczego jesteśmy czasem niemili, albo dlaczego tyle narzekamy. I nagle się okazuje, że potem trafia się pacjent i woła: „O, pan Janek, obserwuję pana”.

Celebryta. Influencer.

Wiesz, jakie było moje pierwsze spotkanie z moim fanem?

Dawaj.

Policja przywozła dziewczynę. Pijana w sztok. Siedzi w kajdankach. Kłócę się z lekarzem, kto ma zrobić badanie krwi, bo to on według umowy szpitala z policją dostaje za to kasę, a zleca to mnie, i nagle słyszę od dziewczyny: „Czy ty się nazywasz Janek?”. „No tak”. „Ale zajebicie!”. Ale mam też takie sytuacje, że siedzę na imprezie, jest 2.30 w nocy, i dostaję w telefonie zdjęcie palca, który jest wyłamany w drugą stronę, i pytanie: „Janek, czy mam z tym iść na SOR?”. Nie chcę nikogo wkurzać, ale to jakaś patologia. Przecież tego powinni uczyć w szkole, a nie na Instagramie.

Ale widzisz, ludzie wolą się dowiedzieć od influencera. Świat się zmienił.

Nie. Nie wolą. Po prostu w szkole tego nie ma.

Myślisz, że gdyby to było w szkole, to oni by to łyknęli, że przyswoiliby tę wiedzę? Śmiem wątpić.

Być może. Wykonywanie zawodu ratownika medycznego to też edukacja. I często ratownicy medyczni, choć mają dosyć zajęć,

pracują w szkołach jako nauczyciele „edukacji dla bezpieczeństwa”. I niektórzy mają do tego smykałkę i potrafią świetnie te zajęcia prowadzić.

W średniowieczu, kiedy Arabowie robili mapy, dochodzili do takiego momentu, że nie wiedzieli, co jest dalej, i wtedy pisali: „dalej są już tylko smoki”. To jest fajne określenie. Ono bardzo wiele mówi. Myślę, że jesteśmy w takim momencie historii, że doszliśmy do krawędzi takiej mapy i również możemy powiedzieć: „Dalej tylko smoki”. Co nas czeka? Rozmawiamy w momencie, kiedy druga fala epidemii się rozkręca, wiemy, że nie tylko 2020 rok jest do bani, ale i pewnie 2021 taki będzie, więc trzeba się przygotowywać do zupełnie nowych zasad gry.
Dostaliśmy za swoje wszyscy.

To znaczy?

Fajnie jest wygodnie żyć, nie? Wydaje mi się, że zaraz zaczniemy płacić za to bizantyjskie życie.

Chcesz powiedzieć, że miło to już było?

Myślę, że tak. Wydaje mi się, że ta cała sytuacja skutecznie podważyła wszystko, w co wierzyło wielu ludzi, na przykład w zbawczą siłę kapitalizmu.

Myślę, że w ogóle wiarę we wszelkie instytucje, jak państwo, rodzina, Kościół. Wszystko po kolei upadało jak w dominie.

A to całkowicie się zgadzamy, bo mam podobne obserwacje. I w coś będzie trzeba uwierzyć na nowo, bo natura nie znosi próżni.

Myślę też, że nie uciekniemy od takich tematów jak chociażby „ludzie niepotrzebni”, żyjący z 500+. Ja mogę mieć do nich awersję, bo to oni są głównie moimi pacjentami, ale to też są ludzie, prawda? Mają swoje potrzeby, mają swoje marzenia, rodziny, ludzi, których kochają. Nie uciekniemy od tematu redystrybucji bogactwa,

Każdy chce zarobić, każdy chce być bogatszy. I to jest całkowicie normalne. Natomiast ja nie potrafiłbym wykorzystać drugiego człowieka tylko po to, żeby przytulić 200 baniek euro. Jedyna łapówka, jaką przyjąłem, to pudełko Merci.

żeby przytulić 200 baniek euro. Jedyna łapówka, jaką przyjąłem, to pudełko Merci.

Co?

Tak, Merci od starszej pani za wniesienie jej na czwarte piętro.

To się tanio sprzedajesz.

Czekoladki były przeterminowane o trzy miesiące. Pomyśl, ile trzeba zarabiać, żeby się sprzedać za opakowanie nieświeżych Merci.

Powiem ci, trzeba mieć fantazję. To jest jakiś rock and roll. Dla jelit na pewno.

A co miałem powiedzieć? Żeby pani dała mi spokój. Że i tak ją wniosę? No nie. Przecież to starsza schorowana kobieta, wzięłem, bo byłoby jej przykro.

Wracając do milionerów, nie chodzi o to, żeby im zabrać to bogactwo, każda taka rewolucja moim zdaniem, nie dość, że pożera własne

bo skrajności w tej kwestii są straszne. Ja się zaliczam do tych, którzy raczej nie mają nic.

Nie wnerwia cię, kiedy słyszysz, ile zarobił Jeff Bezos, szef Amazona, na pandemii? Ile zarobili najbogatsi? Mnie to rusza bardzo. Domyślałam się, że zarobią, ale nie, że aż tyle.

Wiesz, mnie wnerwia, że zarobił tyle ludzkim kosztem. Każdy chce zarobić, każdy chce być bogatszy. I to jest całkowicie normalne. Natomiast ja nie potrafiłbym wykorzystać drugiego człowieka tylko po to,

dzieci, to jeszcze kończy się w sposób, który nawet nie śnił się twórcom w ich koszmarach. Chodzi o ewolucję. Dlaczego nie stworzymy sobie świata, w którym ludzie zarabiający poprzez wyzysk będą poddawani ostracyzmowi? W którym będziemy ich pokazywać nie jako wzór do naśladowania, ale jako przykład zbydlęcenia. Pewnie to są moje naiwne marzenia, ale...

Kiedy na antenie radia powiedziałam, że to, co robi Bezos, wzbudza we mnie odruch wymiotny, dostawałam od słuchaczy życzenia śmierci. Zaczęło mnie to zastanawiać, bo wydawało mi się, że mówię coś, co jest jasne: oto człowiek, który buduje fortunę na wyzysku. A tu się okazuje, że on ma całą masę wyznawców. A ja jestem leń, obibok, który śmie coś mówić na temat ikony. Bo to jest ta trucizna kapitalizmu, że ktoś wmówił ludziom, że jeżeli tylko będą wstawać wcześniej i ciężiej pracować, to czegoś się dorobią. A to jest gówno prawda.

Wiesz, że już w latach 90., w czasach transformacji, pojawiły się pierwsze syndromy zmęczenia Polaków? To był potwornie ciężki okres i ludzie zaczęli być zmęczeni, zaczęli mieć problemy emocjonalne, psychiczne, psychosomatyczne. I wmawiano im: „Musicie być zmęczeni, bo chcemy doścignąć Zachód. Zmęczenie jest ceną sukcesu. Chcesz coś mieć, musisz być wręcz upodlony, musisz pracować nadgodziny”. Słyszeliśmy to przez lata.

Wiem. Miałem okazję zobaczyć to na własne oczy, kiedy pojechałem jako nielegalny imigrant do Stanów na tzw. polskie working travel, czyli wiza była travel, a ja byłem working. I nagle znalazłem się wśród ludzi, którzy harują od świtu do nocy, bo ja tam pracowałem po 12, 14, 16 godzin na dobę, i dalej są biedni. Nic z tego nie wynika. No może kupią sobie markowe dzinsy, tylko ja też takie mogę mieć, kupując w lumpeksie.

I to jest ten amerykański sen?

To jest koszmar. Pracowałem w Stanach ze świetnym gościem. Wcześniej był analitykiem w korporacji. Pech chciał, że jego żona zachorowała na raka. Miał co prawda jakieś superubezpieczenie, ale ono szybko się skończyło. Jak masz raka w Stanach, to milion dolarów wydasz na waciki. Więc żeby ratować żonę, sprzedał dom, ale kredyt pozostał. Finał był taki, że żona zmarła, chaty nie było, a on zamieszkał z dziećmiakami w przyczepie kempingowej w podejrzanej dzielnicy. Ja ani w Armenii, ani w Gruzji, ani w Iranie takich warunków nie widziałem. Nie zrobił niczego złego, po prostu mieli pecha.

To, co się stało po śmierci Floyda, pokazuje, że Stanom wystarczy iskra do pożaru, że tam ogień tli się już od lat. Ale czy i my nie stoimy na krawędzi?

Skoro zwątpiliśmy w takie bliskie nam rzeczy jak rodzina, nasza praca, to dlaczego nie mielibyśmy zwątpić na przykład w Unię Europejską czy inne sojusze międzynarodowe.

Boli mnie krótkowzroczność. Mam świadomość, że w państwie wszystko jest ważne, i kultura, i sport, i armia. Tylko wszystko powinno mieć jakąś sensowną gradację. Rozumiem, że dla kogoś ważne jest, żeby postawić pomnik Jana Pawła II, ale dla mnie ważniejszy jest respirator. Ten pomnik możemy postawić z kamieni za 200 tysięcy albo ze złota za dwie bańki, a ja potrzebuję respiratora, by ratować ludzkie życie. Kupujemy samoloty, czołgi, broń, a nie potrafimy zapewnić pełnej, trzyosobowej obsady wszystkich zespołów ratownictwa medycznego w Polsce. Budujemy kolejne kościoły, a nowy szpital psychiatryczny powstaje raz na siedemdziesiąt lat. Dzieciaki potrzebują pomocy psychologicznej, my skupiamy się na pomocy dla publicznej telewizji. Co w obecnej chwili jest potrzebne bardziej? Czołg czy karetka? Szpital czy kościół? Żywe dziecko czy propagandowa tuba?

Wiem, że jeśli nie jesteś medykiem i nie miałeś jakiejś edukacji z zakresu chociażby fizjologii, to trudno ci zrozumieć wiele spraw, w tym to, kiedy kończy się ludzkie życie, kiedy można wziąć narzędzia

na przeszczep i czym on jest. Jak wygląda wegetacja przez pół roku na OIOM-ie.

Zastanawiam się, skąd wiemy, jaki ból czuje człowiek, który jest na OIOM-ie. Nie mamy o tym pojęcia.

Ludzie nie wiedzą, że mogą być nieprzytomni, a może ich boleć. Nawet niektórzy lekarze tego często nie wiedzą, nie zdają sobie sprawy. Wydaje się im, że jak pacjent się obudzi, to nie będzie pamiętał. No nie będzie pamiętał, ale jego organizm będzie rozwalony kortyzolem.

Co w obecnej chwili jest potrzebne bardziej? Czołg czy karetka? Szpital czy kościół? Żywe dziecko czy propagandowa tuba?

Co będzie dalej z epidemią? Jak myślisz?

Myślę, że druga fala potrwa spokojnie do wiosny. Z tego, co czytałem, i z rozmów z ludźmi, którzy znają się na tym dużo lepiej niż ja, epidemia będzie skorelowana z normalnym sezonem infekcyjnym. Grypa najłatwiej przenosi się od października do kwietnia, tak samo będzie z covidem. A co będzie dalej? Mam nadzieję, że nie zabraknie respiratorów i że nie trzeba będzie wybierać pacjentów do ratowania. Bo to są straszne wybory i zawsze złe. Możesz być dobrym człowiekiem, możesz mieć kochającą żonę, ale jesteś tylko murarzem, a obok ciebie będzie leżał profesor, który jest draniem, i ktoś będzie musiał podjąć decyzję, czy ty, czy on.

A myślisz, że dojdzie do takich wyborów i będzie ich dużo?

Jak wspomniałem, mam nadzieję, że nie, ale jeżeli spełnią się niektóre przewidywania, to będzie ich dużo.

Czegoś nas to nauczy? Czy dalej będziemy głupi?

Jest szansa, że się nauczymy. Wiele będzie zależało od młodych, a z młodymi jest tak, że części z nich się chce, a części nie. I ja się

nie dziwię, bo jeżeli mieszkasz w takim mieście jak Piła i nie masz żadnych perspektyw, to wydaje ci się, że nie masz na nic wpływu. Mnie się łatwo pyskuje w dużym mieście, jakim jest Wrocław, i łatwo mi się pyskowało w Warszawie. Wywałam mnie z jednego szpitala, to pójdę do drugiego, jak nie ten szpital, to Żabka, jak nie Żabka, to Leroy Merlin. A w mniejszych miastach jest problem, bo jak podpadniesz lokalnemu układowi, to koniec. Mimo wszystko chciał-

Lubię w mojej pracy to, że nie wiem, co się wydarzy za piętnaście minut. Kręci mnie to. Ale są takie momenty, kiedy naprawdę boisz się o siebie i bliskich...

bym być optymistą, twierdząc, że jeżeli się zepniemy, a tych ludzi, którzy chcą, jest coraz więcej, to się przebijemy. Chyba że to będzie ostatnie tango na krawędzi.

Z rzeczy, które są dla nas osiągalne, wymierne i namacalne, myślę, że nauczymy się odpowiedzialności za siebie jako jednostki i za nas jako grupę. Mam nadzieję.

Bał na Titanicu, a przed nami góra lodowa.

Wiesz, rok temu baliśmy się wojny z Iranem. To zagrożenie było całkiem realne.

A potem pojawił się znienacka covid.

Wtedy moim największym zmartwieniem było to, czy znajdę robotę za stawkę, w której będę mógł pracować tylko na półtora etatu, a nie dwa, i normalnie żyć, że pewnie będzie jakieś trzęsienie ziemi w ochronie zdrowia wynikające z zaniedbań. A potem pojawił się wirus.

I?

I się boję. Za każdym razem, kiedy wkładam kombinezon i maskę na twarz. Lubię w mojej pracy to, że nie wiem, co się wydarzy za piętnaście minut. Kręci mnie to. Ale są takie momenty, kiedy naprawdę

boisz się o siebie i bliskich, bo ja codziennie, wracając do domu, zadaję sobie pytanie, czy czasem nie zanoszę mojej dziewczynie tego syfa, choć my i tak jesteśmy w miarę młodzi i zdrowi, więc statystycznie jesteśmy w dobrej sytuacji. Boję się tego, że będę postawiony w sytuacji tragicznego wyboru, kogo ratować. Nie boję się podejmowania ryzykownych akcji w zakresie rzeczy, na których się znam, jest potrzeba, to działam, a nie biegnę po pozwolenie do lekarza. Boję się natomiast sytuacji, na którą zupełnie nie będę przygotowany.

A tu szykują ustawę, która będzie karała za błędy medyczne, i może się okazać, że za działania cię wsadzą.

Mam tego świadomość. Dla mnie najważniejsze jest jednak to, co o mnie myślą moi rodzice, moja dziewczyna i moja siostra. Jeżeli poszedłbym do więzienia za to, że pacjentowi próbowałem udrożnić drogi oddechowe długopisem, to wiem, że moja rodzina będzie stała za mną murem. Wolę taką sytuację niż brak działania z obawy o ewentualne konsekwencje. Wiesz, nie jestem strategiem, ale wydaje mi się, że jeżeli jesteś na wojnie i brakuje ci zasobów, to raczej sobie tych żołnierzy produkujesz, pomagasz im, awansujesz, a nie karzesz. A u nas taka Armia Czerwona. Pejczyk na wszystkich, bo my niewinni. Kogo łatwiej skazać, mnie czy pana dającego miliony na sprzęt ratujący życie, który nie dojechał. Oczywiście, że mnie.